Nr. 146. Kraków, wtorek 30 maja 1905. Rocznik XIV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Szanownych Abonentów „Naprzodu“ upraszamy o odnowienie prenumeraty na **miesiąc czerwiec.**

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej. — Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr. 834.095). — Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód“ kosztuje miesięcznie z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h.

Administracya «Naprzodu»
Kraków, Sławkowska 29 (Telefon 624).

KLĘSKA Rożestwieńskiego.

„W najwyższych kołach rosyjskich oczekują zwycięstwa Rożestwieńskiego“.

Tak zaczyna się artykuł słynnego publicysty niemieckiego i znawcy stosunków rosyjskich prof. Michała von Reussnera w ostatnim numerze berlińskiego tygodnika „Die Neue Gesellschaft“.

„Wysoki dostojnik rosyjski — pisze dalej v. Reussner — oświadczył niedawno: „Gdy tylko admirał dojedzie do Władywostoku, wtedy pokażemy światu! Wszystkie ustępstwa, wszystkie obietnice zostaną cofnięte i biada wichrzycielom! Zdradzili się; teraz wiemy, kogo zesłać, a kogo powiesić. Nie będzie pardonu!“ Gubernator uralski oświadczył już nawet w mowie oficyalnej: gdy się wojna skończy przedsięweźmiemy oczyszczenie“...

W niedzielę rano doszedł nas numer tygodnika z powyższemi słowy — a wieczorem tegoż dnia nadeszły depesze o klęsce Rożestwieńskiego.

Jak ironia brzmią dziś te słowa: „gdy Rożestwieński zwycięży“, „gdy Rożestwieński dojedzie do Władywostoku“...

Wszystkie nadzieje, pokładane przez reakcyę rosyjską we flocie Rożestwieńskiego, prysły, rozbite kulami armat japońskich, zatonęły na wiek wraz z podziurawionymi pancernikami floty bałtyckiej...

I Japonię miał pognębić zwycięsca rybaków hullskich, i za jednym zamachem otworzyć w państwie cara wrota białemu terorowi.

Nie pokonał on Japończyków, nie złamał ich potęgi moskiej, zatopił tylko jakiś bezbronny angielski statek handlowy, jak przedtem zatopił łodzie angielskich rybaków ze strachu przed Japończykami. Ot, rosyjski bohater!

To „zwycięstwo“ Rożestwieńskiego nad bezbronnymi i jego klęska w bitwie — oto symbol obecnej sytuacyi w caracie. „Biada wichrzycielom! Będziemy ich zsyłać i wieszać!“ — odgrażała się reakcya; — „Cofniemy wszystkie ustępstwa i obietnice!“ A teraz? Po zniszczeniu floty bałtyckiej? Będziecie wieszali i zsyłali? Cofniecie ustępstwa? Wyrżnęliście trochę bezbronnych żydów w Żytomierzu i Melitopolu, jak Rożestwieński zatopił łodzie rybackie i okręt handlowy, ale w walce z rewolucyą taki los wam pisany, jaki dosięgnął flotę bałtycką w prawdziwej bitwie morskiej!

Teraz carat będzie musiał kapitulować przed rewolucyą. W falach cieśniny Koreańskiej znalazły grób ostatnie nadzieje samodzierżawia.

(Telegramy).

Tokio, 29 maja. (Biuro Reutera) donosi oficyalnie o godz. 2 minut 15: **Flota Rożestwieńskiego została po większej części zniszczona; 12 okrętów wojennych zatonęło, częścią zostało ujętych. Dwa okręty transportowe i dwa torpedowce zatonęły.**

Waszyngton, 29 maja. (Biuro Reutera). Według nadeszłej tu informacyi, sądzą, że w cieśninie Koreańskiej **zatonęły okręty liniowe „Orel“ i „Borodino“ oraz trzy krążowniki** i jeden okręt warsztatowy.

Waszyngton, 29 maja. Departament państwowy otrzymał wiadomość, że **rosyjski pancernik liniowy „Borodino“ zatonął w cieśninie Koreańskiej.** Ambasada rosyjska i poselstwo japońskie nie otrzymały dotąd urzędowego doniesienia.

Londyn, 29 maja. „Daily Telegraph“ pisze: Według nadeszłych w nocy depesz o bitwie morskiej, **zdaje się, że Togo odniósł świetne zwycięstwo.**

Straty japońskie.

Londyn, 29 maja. Do biura Reutera telegrafują z Czingtau: „Czingtau-Presse“ donosi, że w bitwie w cieśninie Koreańskiej nie cała flota bałtycka brała udział, inne okręty obrały drogę naokoło Japonii. **Japończycy mieli stracić jeden krążownik i 10 torpedowców.**

Szczegóły bitwy.

Tokio, 29 maja. (Biuro Reutera). Sądzą tutaj, że flota bałtycka, nabrawszy węgla koło wysp Saddle, popłynęła ku wyspie Cuszima, aby wdać się w bitwę z flotą bałtycką admirała Togo. Przypuszczają, że flota bałtycka zbliżyła się do cieśniny Koreańskiej w dwóch dywizyach i że część floty bałtyckiej otrzymała polecenie przedostania się Władywostoku, lecz admirał Togo zastąpił jej drogę

Londyn, 29 maja. „Times“ donosi z Tokio, że bitwa morska między Rosyanami a Japończykami rozpoczęła się w sobotę po południu między godz. 2 a 3.

Paradne doniesienie rosyjskie.

Petersburg, 29 maja. Pet. ag. tel. donosi z Szangaju pod datą wczorajszą:

Ze wszech stron nadchodzą tu telegramy, donoszące o bitwie morskiej między wyspą Cuszima a wybrzeżem japońskiem. Ton telegramów, nadchodzących z Czifu, jest dla Rosyan korzystny. Słychać, że eskadra władywostocka brała udział w walce.

Pewna tutejsza firma angielska otrzymała telegram z Tokio, donoszący o zwycięstwie Japończyków, jednakże nikt temu nie uwierzy(??). W mieście panuje podniecenie. Wszystkie okręty wojenne w porcie są w pogotowiu. Linia telegraficzna do Wusung od wczoraj wieczorem z niewiadomej przyczyny przerwana. Wiele okrętów handlowych z obawy przed przypadkiem z okazyi bitwy nie wypływa z portu.

Cenzura depesz.

Tokio, 29 maja. (Biuro Reutera). O operacyach flotowych zachowują tu milczenie. Potrwa to prawdopodobnie jeszcze przez cały dzień — telegraf dla depesz dziennikarskich zamknięty.

Utarczki w Mandżuryi.

Petersburg, 29 maja. Liniewicz telegrafuje pod datą wczorajszą: W położeniu arminie zaszła zmiana. Dnia 25 bm. oddział koni nicy stoczał małe potyczki koło miejscowości Pingjaochen, skąd oddział musiał się później cofnąć aż do Pinlunhian. Nasze straże przednie zostały przyjęte przez nieprzyjaciela ogniem karabinowym i musiały się cofnąć. Oddział Miszczenki zabrał podczas marszu swego kasę oddziału japońskiego, w której znajdowało się 2750 yenów.

(Dalsze telegramy na stronie 3).

Dzisiejsza szkoła.

I.

Tyle się dziś mówi i pisze o położeniu młodzieży szkolnej w Królestwie Polskiem, iż mimowoli myśl częściej zwraca się i do tej młodzieży polskiej, która tu pod naszem okiem żyje, w szkołach galicyjskich się kształci i uwaga nasza częściej zwraca się ku warunkom szkolnym, stworzonym u nas, rozważa stosunki, panujące w szkołach pozostających pod nadzorem krajowej rady szkolnej.

Poświęćmy chwilę zapoznaniu się z prawodawstwem szkół średnich w Galicyi. Ciekawy dokument pedagogiczny stanowią w tym względzie „Przepisy szkolne dla szkół średnich galicyjskich“ l. 31067/R. Sz. K. wydane w r. 1897 za rządów Bobrzyńskiego, obowiązujące dotąd uczniów. Rozpatrzymy kolejno paragrafy tej ustawy.

„Postanowienia ogólne“ zawierające cały szereg czczych słów, frazesów — zapewne zawsze bezcelowych — lecz tu o tyle więcej nie na miejscu, że brzmią jako przepisy, prawa obowiązujące, że czczość ich uczy lekceważyć i inne rozporządzenia, objęte tą samą instrukcyą. Obok tego, stronie moralnej i pedagogicznej poszczególnych paragrafów niejedno zarzucić można.

Paragraf 1 głosi: „Uczeń szkoły średniej powinien pamiętać, o tem, że nauki, których mu szkoła udziela, mają go przysposobić do spełnienia wyższych zadań życia“. Zamieńmy górnolotny wyraz „wyższe zadania życia“ na prostszy, lecz prawdziwy wyraz „życie“; omyłka tkwi tu w samem zwróceniu się do uczniów. Czyż to nie szkoła raczej winna pamiętać, że nauki przez nią udzielane mają na celu przygotowanie do życia?

W § 2 spotykamy ustęp: „Mundurek szkolny powinien być dla ucznia szatą zaszczytną, a uczeń powinien zawsze pamiętać o tem, żeby nie zrobił wstydu mundurowi, który nosi i szkole do której należy“. Z każdym prawie wyrazem tego przepisu zgodzić się nie można: obowiązki moralne chce oprzeć na poszanowaniu munduru; bodźcem do dobrego postępowania ma być honor korporacyi, hamulcem od złego ochrona czci munduru. „Mundurek powinien być dla ucznia szatą zaszczytną?“ Czy mundurek nie jest raczej dowodem szczęśliwych warunków, wśród których chłopiec się wychowuje? Ta cześć dla mundurka szkolnego — pierwszego szczebla do karyery — to nauka społecznie ubezpieczona.

Wśród ogółu naszego silnie bardzo rozpowszechnione jest mniemanie o wyższości umysłowej i społecznej tych, którzy szkoły ukończyli, duma ich wobec ludzi, którym warunki nie pozwoliły nosić munduru szkolnego. Pojęcie takie wśród młodzieży należy raczej zwalczać niż podniecać.

§ 3. „Schludność i czystość powinny odznaczać ucznia szkoły średniej; dbałość o porządek a zewnętrzny jest oznaką dobrego wychowania, którego dowody uczeń powinien składać na każdym kroku“. Pomijam zupełną bezcelowość takiego ogólnikowego polecenia czystości i stawiania czystości jako specyalnego odznaczenia ucznia szkoły średniej, ale motywowanie konieczności porządku „zachowaniem pozorów dobrego wychowania“ ubliża już poważnym organom wychowawczym.

§ 4. „Dusza ucznia powinna być czystą i nieskalaną — tylko czysta dusza ucznia może odnieść rzetelną korzyść z nauki dla siebie i dla społeczeństwa“. Pięknie byłoby, gdyby dusza ucznia mogła być czystą i nieskalaną (nietylko dlatego, aby rzetelną korzyść odnieść z nauk). Ale to jedno z tych poleceń, których uczeń wypełnić nie jest w stanie: życie, zetknięcie się ze światem kala duszę dziecka na każdym kroku, a heroicznej nieraz walki moralnej potrzeba, aby tę duszę czystą wynieść ze szkoły — to też o tej czystości duszy dziecka winny pamiętać, winny się o nią starać: społeczeństwo i... szkoła (znów omyłka w adresie).

Tyle postanowienia ogólne. II. szczegółowe rozpoczynają „Ćwiczenia religijne“. Życie religijne, wyraz uczuć i wierzeń — ujęte zostały w formę „ćwiczeń przez władzę szkolną przepisanych“. Odbierając tym sposobem religijności cechę gorących porywów, zamieniając je na formalistykę. § 5 nakazuje ćwiczenia te wypełniać „ochoczo“. Zapomniano widocznie, że w sferze uczuć przepisy nie mają nic do powiedzenia.

„Wobec innowierców powinien uczeń pilnie baczyć na to, aby nie ubliżył ich religijnym u-

---

SERGIUSZ STEPNIAK.

ANDRZEJ KOŻUCHOW.

99

Andrzej ucieszył się, że w ten sposób odłożyć mógł straszne zwierzenia. I dlaczego miałby się spieszyć? Dlaczego nie pozwolić sobie na zwłokę, nie odwlec ich, jeśli już nie na kilka dni, to przynajmniej do jutra? Nikt nie potępi go za tę ostatnią chwilę spokojnego szczęścia.

Opowiadał Tani o zajściach w Dubrowniku, ale nie dał jej sposobności pokazania wytrzymałości swych nerwów. Mając w zapasie straszny dla niej cios, wszelkiemi siłami starał się o to, aby nie przysparzać jej cierpień odtwarzaniem tego, co już przeszło. Zaledwie napomknął o straceniu, mówiąc, że ona o tem z pewnością czytać musiała w dziennikach, a za to rozwodził się szeroko o swoich własnych przejściach, które w tej chwili, kiedy niebezpieczeństwo już minęło, okazały się bardzo zabawnemi.

Tania cała obróciła się w słuch. Jednak Andrzej rozciągłością opowiadania swego nie zdołał jej oszukać. Kiedy skończył, uradowany, że mu się udało ją rozweselić, Tania przytuliła się do niego i poczęła uporczywie wpatrywać mu się w oczy.

— Andrzeju, ty coś ukrywasz przedemną — mówiła zwolna — coś bardzo ważnego i bardzo ciężkiego dla ciebie. Powiedz mi to! Pragnę na siebie wziąć część twoich cierpień. Zwierz mi się, będzie ci lżej, kiedy się wypowiesz.

W to Andrzej zupełnie nie wierzył, ale czuł, że mu brak siły do dalszego udawania.

Pomilczał chwilę, nakoniec, zebrawszy energię, zawołał:

— Tanio! Tyś zgadła. Postanowiłem udeրzyć na cara.

Tania z początku nie zrozumiała go.

— Czyż ty i przedtem tego nie robiłeś? — spytała.

Myślała, że słowa Andrzeja odnoszą się do sprawy walki z despotyzmem na polu politycznem, sprawy, która wówczas zajmowała wszystkie rewolucyjne koła.

Andrzej w kilku słowach usunął nieporozumienie, jasno i stanowczo, nie zostawiając miejsca dla wątpliwości, ani dla nadziei.

Teraz cios ugodził Tanię w samo serce. Twarz jej zmieniła się, usta ścisnęły się konwulsyjnie, jak gdyby tchu jej zabrakło wskutek nagłego upadku z wysokości.

— O, Boże! — wyrwał się z jej piersi bolesny jęk. Chwyciła się za pierś, ale zaraz opuściła na kolana bezradne dłonie.

Suchemi, rozpalonemi oczyma przebiegała z jednego przedmiotu na drugi, zatrzymując na nich wzrok ze zdziwieniem i bezmyślnem osłupieniem. — „Tak, to ona, nagroda za wszystkie męki oczekiwania!“ — zdawał się mówić jej wzrok dziki i twarz wykrzywiona.

Andrzej przysunął się i ujął ją za rękę. Ale Tania obojętną była, nawet nie spojrzała na niego.

— Tanio — przemówił Andrzej, pochyliwszy się nad nią — czy możesz mnie wysłuchać? Pragnąłbym ciebie przekonać, wytłumaczyć ci, dlaczego i po co powziąłem takie postanowienie.

Głos jego obudził Tanię. Szybko zwróciła się do niego i nerwowo wpiła palcami w jego rękę.

— Tak, tak! Mów. Ja spokojna, ja słucham. Chcę poznać twoje racye — wypowiedziała urywanym głosem.

Nadzieja błysnęła jej w głowie. Najwidoczniej sprawa nie jest stanowczo zadecydowaną, jeśli można zastanawiać się nad nią.

Andrzej opowiadał Tani, jak i dlaczego powziął postanowienie swoje. Już teraz nie oszczędzał jej, opisując okropne szczegóły tracenia i niemniej okropne postępowanie sądu. Chciał on wzbudzić w niej to samo uczucie oburzenia, jakiem sam płonął na widok tylu okropności.

Ale spotkało go zupełne fiasko. Tania pozostała chłodną, obojętną. To, co przed chwilą przeszyłoby jej serce, teraz odbijało się od niego, jak groch od kolczugi.

— Lecz przecie to wszystko skończyło się i nie da się naprawić. Jakiż to może mieć związek z twojem postanowieniem? — zdawały się pytać jej oczy i nieruchome oblicze.

Tania przyjęła rolę nie słuchacza, lecz bojownika, broniącego uparcie tego, co mu najdroższe na świecie. Andrzej walczył o zachowanie wierności swoim ideałom, o to, co mu droższem było od życia, droższem od szczęścia.

— Prócz tego doszedłem do przekonania — ciągnął Andrzej dalej, jakby odpowiadając na nieme zarzuty Tani — że okropności te są tylko słabym odbłyskiem mąk, których doznają u nas nie dziesiątki, ale tysiące i miliony ludzi, i że nie będzie końca tym cierpieniom, pokąd my nie poderwiemy, nie okryjemy hańbą, nie zniszczymy tych sił, które je zadają.

Andrzej mówił długo i silnie w tym samym tonie, rozgrzany ogniem głębokiego przekonania. Spodziewał się on przekonań Tanię i rozniecić w jej sercu ogień, który jego pożerał. Udało mu się tylko zlekka podziałać na jej umysł.

— Dobrze. Ale dlaczego właśnie ty masz wziąć na siebie spełnienie czynu tego? — spytała Tania tym samym tonem zupełnego niepojmowania sprawy.

— A dlaczego nie ja, droga Taniu? Ja sam doszedłem do tego wniosku, więc też sam powinienem go wypełnić. Zresztą niech jutro ktokolwiek inny wystąpi z takim wnioskiem, ja chętnie ustąpię mu miejsca. Nie należę do ludzi żądnych sławy, którzy przenoszą śmierć sławną nad skromną, szarą pracę, przynoszącą więcej korzyści z nas w ukryciu. Ale nie w każdym dniu rodzą się takie plany i nie każdemu można powierzyć ich wykonanie. Mnie z pewnością wybiorą prędzej, niżli kogo drugiego.

— Wybiorą! wybiorą! wybiorą! — jak młotem waliło w mózg Tani. — Wystarczy mu słówko powiedzieć, a wszystko będzie skończone!

Obraz szczęścia, w tych samych ścianach przeżytego, aż do niedawnej jazdy do Dubrownika, stanął przed oczyma Tani, jak rajskie widzenie. Nie była zdolną wyrzec się go dobrowolnie, kiedy znów było tak blisko.

czuciom“. Rada szkolna usiłuje pozorami ratować braki moralne swej szkoły. Duchem całej szkoły szczepiąc nietolerancyę, musi nakazać uczniowi pilnie baczyć, aby nie ubliżył uczuciom innowierców; dziecko wychowywane w tolerancyi religijnej, nie potrzebowałoby w tym względzie „pilnie baczyć“ na swoje zachowanie.

Zachowanie się w szkole. § 6. „Wobec przełożonych, dyrektora zakładu i nauczycieli, powinien uczeń być zawsze posłusznym i szczerym. Powinien okazywać im należne uszanowanie na każdym kroku; przy spotkaniu winien ich witać ukłonem. Gdy przełożony wchodzi do sali szkolnej, powinien uczeń powstać, a usiąść może dopiero wtedy, gdy przełożony na to pozwoli. Tak samo uczeń powinien postąpić, gdy przełożony opuszcza salę szkolną. Karygodność uchybień przeciw tym przepisom rośnie w stosunku do wieku i rozwoju umysłowego ucznia“. Omawiając stosunek ucznia do nauczyciela, władze szkolne zdają się nie rozumieć, że posłuszeństwo, szczerość i uszanowanie, okazywane nauczycielowi przez uczniów — o ile nie mają być tylko formą, „oznaką dobrego wychowania“ — nie są zasługą ucznia, lecz nauczyciela. (A może rada szkolna chciała to wyrazić określeniem: „należne“ uszanowanie?). Staranie się o zdobycie szacunku i zaufania uczniów, to ważny obowiązek nauczyciela; tylko ten, kto zdobył zaufanie uczniów i szacunek młodzieży, może ją wychowywać. Przepisy dla uczniów nic jednak w tym kierunku zrobić nie mogą, nie mogą stworzyć uczuć, mogą najwyżej stworzyć formę, nie mającą z szacunkiem nic wspólnego — formę, o którą nauczycielom tak chodzi: pokorną postawę, ukłon przy każdem spotkaniu.

Ten obowiązkowy ukłon znamy wszyscy, wyraz twarzy ucznia maluje doskonale jego uczucia i wyczytać z niej można częściej lekceważenie, niż szacunek (mimo to nauczyciele zanoszą skargę do dyrektora, gdy uczeń ukłonu zaniedba). A szczerość w stosunku ucznia do przełożonych? Czyż może być mowa o szczerości w stosunku, wobec którego uczniowi nie wolno usiąść w obecności przełożonego? Cały ten § 6, te przepisy: szczerości, szacunku i t. p. uczuć, to szkoła fałszu i kłamstwa. Nie może też nie razić to zależne od hierarchii stopniowanie w oznakach szacunku. O tak, niech dziecko wcześnie nauczy się stosować uniżoność swoją według wysokości rang, niech nauczy się niższych oznak grzeczności wobec władz wyższych — przecież „nauka szkolna ma na celu przygotowanie do życia“. Ostatni ustęp brzmi jak ironia, należałoby raczej powiedzieć: „Karygodność zachowywania tych przepisów rośnie w stosunku do wieku i umysłowego rozwoju ucznia“.

§ 7, omawiający stosunek ucznia do kolegów, kończy się rozporządzeniem, przypominającem przepisy szkolne jezuickie z XVIII. wieku. „Gdyby uczeń doznawał krzywdy od kolegów, nie będzie się za nią mścił, lecz odniesie się do gospodarza klasy“ — niemoralności tego przepisu dowodzić nawet nie potrzeba.

§ 13. „Podczas lekcyi obowiązani są uczniowie ze skupioną uwagą brać udział w nauce“. Znów polecenie, z którem zwrócić się należy do ciała nauczycielskiego; obowiązkiem nauczyciela jest staranie się o skupienie uwagi uczniów na przedmiocie wykładu. Wykład, interesujący treścią i formą, skupi uwagę uczniów bez wątpliwości, lecz wobec suchego, szablonowego nauczania, wszystkie nakazy rady szkolnej pozostaną bezskuteczne, uczniowie nie są w stanie uważać przez 5 godzin z rzędu.

Największa liczba przepisów odnosi się do życia pozaszkolnego. Wbrew głoszonej na wstępie zasadzie, że szkoła ma przygotowywać do życia, Rada szkolna logicznie i konsekwentnie chce przed oczyma swych wychowańców zamknąć świat, odgraniczyć młodzież od reszty społeczeństwa murem swych papierowych przepisów.

Pozaszkolną pracę naukową ucznia pragnie ograniczyć do „sumiennego przygotowywania się do lekcyi, powtarzania dawnej nauki i punktualności w odrabianiu ćwiczeń piśmiennych (§ 15)“, obok tego poleca, jako przyjemne i pożyteczne zajęcie domowe kształcenie się w obcych językach i muzyce (?) § 15 Odnośnie do samodzielnej pracy tenże sam paragraf mówi: „Jeżeli uczeń pragnie samodzielnie w jakimkolwiek kierunku rozszerzyć swe wiadomości, powinien (?) z zaufaniem udać się o radę do swych nauczycieli, którzy wskażą mu drogę i środki“. § 26 głosi: „Zgromadzanie się uczniów w celu kształcenia się może się odbywać tylko za zezwoleniem i pod nadzorem grona nauczycielskiego. Wykroczenie przeciw temu przepisowi pociąga za sobą wykluczenie ze szkoły“.

Dziwnym już wydaje się pierwszy ustęp (§ 15): to specyalne zalecanie nauki języków obcych i muzyki, to obowiązkowe szukanie rady u nauczyciela, (gdy szukanie rady to kwestya osobistego zaufania, szkoła nie może nakazywać, gdzie uczeń ma poza szkołą szukać rad i wskazówek, może tylko zapewnić go, że ma prawo zwracać się o nie do nauczyciela), natomiast zakaz swobodnego kształcenia się, karanie samouctwa zbiorowego wykluczeniem ze szkoły, nie pozostawia żadnej wątpliwości. Rada szkolna chce zmonopolizować prawo udzielania wiedzy. Cel takich rozporządzeń przedstawia się jasno:

Radą szkolną kieruje obawa, aby uczeń nie zakosztował prawdziwej wiedzy: „owocu z drzewa wiadomości złego i dobrego“. Ta sama myśl podyktowała przepis ograniczający swobodę uczęszczania na wykłady publiczne i odczyty (§ 17) i zabraniający wypożyczania książek z czytelń i wypożyczalń publicznych.

Stefania Sempołowska.

Przegląd społeczny.

Z ruchu robotniczego w Krakowie. W niedzielę 28 maja odbyło się poufne zebranie krakowskich robotników rzeźbiarskich i sztukaterskich, na którem o korzyściach jakie przynosi organizacya przemawiał tow. Peller. Po dłuższej dyskusyi, w której zabierali głos prawie wszyscy zebrani, postanowiono wskrzesić na nowo organizacyę, która skutkiem stagnacyi w zawodzie budowlanym przestała na pewien czas funkcyonować. Walne zgromadzenie odbędzie się we czwartek dnia 1 czerwca, o czem jeszcze tow. rzeźbiarskim doniesiemy.

Z ruchu robotniczego w Podwołoczyskach. Od kilku miesięcy w mieście naszem żywy panuje ruch wśród robotników. Założono stacyę płatniczą ogólno-zawodowego tarnopolskiego „Postępu“ i rozpoczęto żywą agitacyę organizacyjną. Prawie co tydzień odbywają się w lokalu stowarzyszenia zgromadzenia poufne, na które przyjeżdżali zazwyczaj towarzysze tarnopolscy. To nie podobało się jednak tutejszej żandarmeryi, która niedobierając w środkach, postanowiła sterroryzować robotników i zniszczyć organizacyę. Pomoc niespodziewaną znalazła żandarmerya w tutejszych syonistach, którzy w celu stłumienia budzącego się ruchu robotniczego dobrowolnie podjęli się roli szpiclów i donosicieli. Po każdem zgromadzeniu poufnem następowały procesy. — Dwa procesy wytoczono tow. Kobakowi, tow. Tlachs został na doniesienie żandarmeryi skazany przez sąd tutejszy na 6 dni aresztu dlatego, iż miał rzekomo rozdawać zaproszenia na zgromadzenie poufne na sali podczas zgromadzenia.

Mimo tych szykan, mimo gróźb tutejszego wachmistrza żandarmeryi, który oświadczył tow. Tlachsowi, iż każe wszystkich zamknąć, którzy odważą się śpiewać „Czerwony sztandar“, mimo całego teroryzmu władz tutejszych nasi towarzysze w pracy nie ustają.

W sobotę 27 b. m. zwołali zgromadzenie, na którem tow. Korkes ze Lwowa przemawiał na temat: „Czego chcą socyalni demokraci?“. Przy końcu swego przemówienia poruszył kwestyę separatyzmu i wniósł rezolucyę, wyrażającą solidarność towarzyszów żydowskich ze stanowiskiem komitetu wykonawczego w sprawie odrębnej partyi. Rezolucya ta została jednomyślnie uchwaloną.

Z sali sądowej.

Samobójstwo na błoniach. Pamiętnym jest wypadek z p. Anną Rupniewską, która w nocy z 15 na 16 kwietnia br. rewolwerem Kęsickiego zastrzeliła się. Dzisiaj staje Mieczysław Kęsicki przed trybunałem karnym (przewodniczy radca Muczkowski) oskarżony o występek § 335 przeciw bezpieczeństwu życia i o niedozwolone noszenie broni. Oskarżony liczy lat 19, jest nadzwyczajnym słuchaczem Szkoły nauk politycznych w Paryżu i przebywa chwilowo w Krakowie. Broni dr. Seinfeld, oskarża zastępca prokuratora dr. Trzaskowski.

Oskarżony odpowiada z więzienia śledczego i stoi przed sądem pod strażą dozorcy z bagnetem. Oskarżony tłumaczy się, że rewolwer nosił ze sobą jeszcze z czasów paryskich, gdzie to jest w zwyczaju. Stosunków krakowskich jeszcze nie znał i przyznaje teraz, że to było zbyteczne. Przewodniczący tłumaczy, że rewolweru jako „niewygodnego instrumentu“ nikt w kieszeni nie nosi, a oskarżony jeszcze raz przyznaje, że źle zrobił, ale robił to bez zastanowienia. Oskarżony opowiada historyę swej znajomości (kawiarnianej) z Rupniewską, podaje, że nie pytał jej, co ona robi w Krakowie, gdyż uważał to za niedyskrecyę. Przewodniczący odczytuje z aktów dwa listy: jeden w niemieckim, drugi w hebrajskim języku adresowane do jakiegoś Rottermana i Rupniewskiej, a podpisane pseudonimami, z których miałoby wynikać, że Rupniewska przyjechała tutaj w jakichś celach politycznych, że miała tu drukować jakieś proklamacye i że miała działać dla rewolucyi w Rosyi. Oskarżony o tem wszystkiem nic nie wie, natomiast przewodniczący konstatuje, że Rupniewska miała polecenia do Zębatego. W toku przesłuchania podnosi przewodniczący, że Rup. miała ciągle jakieś „interesa“, o których nic dowiedzieć się nie można. Rozstrzygającą chwilę przedstawia oskarżony w następujący sposób: „Szliśmy, rozmawiając, a rewolwer miałem w kieszeni spodni, która w dodatku była zasłonięta peleryną. Nagle słyszymy strzał. To Rup. niepostrzeżenie wyciągnęła mi rewolwer z kieszeni i strzeliła w powietrze. Chcieliśmy rewolwer odebrać, ale bez użycia siły fizycznej (przewodn. dziwi się, że nie przytrzymali jej rąk i nie wyrwali jej broni), ale Rup. nie dała i poszła o kilka kroków naprzód. Po kilku chwilach zanuciła piosenkę słów nie pamiętam, ale o zwykłej wcale nie smętnej melodyi, zawołała: „Patrzcie, jak się bawię“ i wystrzeliła do siebie. Widziałem to, ale będąc o kilka kroków oddalony, nie mogłem temu przeszkodzić“. Z pytań obrońcy wynika, że Rup. nie wyjawiała zamiarów samobójczych, gdyż zwiedzało miasto, mówiła, że na sierpień wybiera się do Zakopanego, dopytywała się o Paryż i o tamtejsze warunki życia; wogóle całe jej zachowanie się — wyjąwszy krytyczną noc — nie okazywało wcale samobójczych zamiarów. Zupełnie niepotrzebnie podnosi trybunał moment polityczny, badając oskarżonego, w jakim celu przyjechał, do jakiej partyi należał itd. Oświadczenie oskarżonego, że nie należał do partyi socyalistycznej, mimo, że to wolno, wywołuje u wotanta sekretarza Czerneckiego słowa „to ładnie“.

Po półgodzinnej pauzie przystępuje trybunał do przesłuchania świadków. Pierwszym jest Roman Wegnerowicz, który jednak nie jawił się, wobec czego odczytują jego zeznania.

Świadek Roman Ch. nie chce składać przysięgi, oświadczając, że uważa to za formalistykę i że jako ateista nie uważa za stosowne składać przysięgi na imię Boga. Na żądanie jednak prokuratora świadek musi przysięgać. Opowiada znane rzeczy, wędrówkę i zabawę w kawiarni, rozmowy z Rupniewską o szczęściu i życiu, spacer na błonia i historyę z rewolwerem. Świadek, mimo docinków przewodniczącego i prokuratora, tłumaczy się brakiem pamięci, a wogóle przedstawia sprawę identycznie z Kęsickim.

Wotant Czernecki z wyrzutem: „Mówiliście o szczęściu, o życiu, a o obowiązkach względem szkoły i profesorów to nic. (Ogólny śmiech w sali, w którym przewodniczący i prokurator dyskretnie biorą udział).

Świadek Roman M. i inni zeznają znane szczegóły zgodnie z przedstawieniem rzeczy przez Kęsickiego.

Wszystkie zeznania są zgodne na tym punkcie, że Rupniewska nie zdradzała zamiarów samobójczych, że o tem nikomu nie mówiła, że ewentualne wzmianki zatem, były tylko chwilowymi nastrojami. Gdybyśmy byli coś podobnego przeczuwali, nie bylibyśmy dali jej broni do ręki. Żaden też nie zauważył, żeby Rupniewska podczas przechadzki specyalnie Kęsickim się zajmowała lub żeby z nim na osobności rozmawiała.

Po przesłuchaniu kilku jeszcze świadków, którzy zeznawali zgodnie z poprzednimi, przewodniczący zamknął postępowanie dowodowe. Odczytane orzeczenie lekarskie konstatuje samobójstwo. Nastąpiły wywody oskarżyciela i obrońcy.

Prokurator domaga się surowego ukarania Kęsickiego dla przykładu, podnosi jako obciążający moment, iż sfery pozasądowe przekonane są, że poza całą sprawą kryje się jakaś tajemnica(!). Dziwną i niezrozumiałą dla p. prokuratora jest ta młodzież, do której należał oskarżony i samobójczyni, dziwi go jej tryb życia, jej obecność w Krakowie i działalność.

Obrońca dr. Seinfeld zaznacza, iż w przemówieniu oskarżyciela były akcenta nie mające nic wspólnego z aktem oskarżenia, wskazuje, że rozprawa udowodniła, iż Kęsicki rewolweru Rupniewskiej nie dał i przypuszczać nie mógł u niej zamiaru popełnienia samobójstwa. W dalszym ciągu wywodów obrońca starał się wyjaśnić ową niezrozumiałą dla pewnych sfer psychologię tej młodzieży, do której należeli oskarżony i świadkowie.

Po krótkotrwałej naradzie trybunał wydał wyrok skazujący Kęsickiego na 5 miesięcy ścisłego aresztu. (Na sali poruszenie).

Prokurator wniósł odwołanie od niskiego wymiaru kary.

Oskarżony zastrzegł sobie trzy dni do namysłu.

KRONIKA.

Słuszny protest. Na odbytem w niedzielę nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu członków Towarzystwa literackiego im. A. Mickiewicza, po dłuższej dyskusyi uchwalono następującą rezolucyę: „Z uwagi, że akademia umiejętności, jako najwyższa instytucya naukowa polska, nagrodę im. Barczewskiego udzieliła w roku bieżącym prof. dr. Tretiakowi za książkę o Juliuszu Słowackim, lekceważąc w ten sposób zdanie krytyki naukowej polskiej o tem dziele, walne zgromadzenie Towarzystwa literackiego im. Mickiewicza zakłada przeciw takiemu postępowaniu protest“.

Książka prof. Tretiaka o Słowackim jest poprostu paszkwilem przeciw Słowackiemu, a nie pracą naukową. Stańczykom oczywiście podoba się kalanie pamięci Słowackiego...

„Czas“ „w obronie“ robotników. „Czas“ za „Kuryerem warszawskim“ ujmuje się za rzeźbiarzami i sztukatorami galicyjskimi, pracującymi w Warszawie. Mianowicie wśród pracowników miejscowych powstał ruch przeciw Galicyanom i wezwano ich nawet do opuszczenia pracy.

Otóż rzecz się ma, jak następuje: Rzemieślnicy warszawscy pracują w warunkach ciężkich, roboty jest mało — przybywanie więc rzemieślników galicyjskich, lepiej w rzemiośle wyszkolonych, znacznie utrudnia miejscowym już nietylko walkę o lepsze warunki pracy, ale wielu wprost pracy pozbawia.

Oczywiście ze stanowiska „wolnej konkurencyi“ wszystko jest w porządku; ale robotnicy powinni stać zawsze na gruncie solidarności, nawet gdyby to wymagało pewnych ofiar ze strony pewnej grupy pracowników. To też robotnicy, udający się po pracę w inne okolice, winni bardzo, a bardzo liczyć się z tym, czy to nie wyjdzie na szkodę, znajdującym się w złych warunkach pracownikom miejscowym.

Oczywiście, że tego „Kuryer warszawski“, organ przedsiębiorców, nie uznaje. To też rozdziera szaty nad walką bratobójczą, a za nim „Czas“ oburza się, że „Polak Polaka zaczyna traktować, jak cudzoziemca“. Napiętnować trzeba tę obłudę tych trójlojalnych lizobutów, którzy u nas szczują przeciw „obcokrajowcom“ z „sąsiedniej dzielnicy“, którzy nigdy nie ujmowali się za Galicyanami, więzionymi przez władze mo-

---

Cała jej młoda natura burzyła się przeciw takiemu poświęceniu.

Ona powinna odciągnąć go od tego postanowienia i w ten sposób ocalić i jego i siebie.

Użyła całego wysiłku woli, aby przywieść do porządku myśli swoje, zanim przystąpi do nowej próby: w jej głowie wszystko wirowało. Liczyła na dobroć Andrzeja, na to, że on nie zechce korzystać z jej pomieszania [...]rać się będzie spojrzeć na sprawę z jej [...]ktu widzenia. A przekonaną była, że w rze[...]wistości słuszność jest po jej stronie.

[...]jęła Andrzeja za rękę i błagalnie spoj[...]a mu w oczy.

— Andrzeju, zastanów się dobrze. Czy [...]ość już morderstw i krwi przelewu? [...]oż prócz większych jeszcze okropności [...]jemy się? Szubienice i znów szubienice! [...]ńca im nie będzie! Dużo myślałam o tem w ostatnich czasach i serce mi się rozdzierało, kiedy patrzyłam, jak ginie bezlitośnie wszystko, co najlepsze, najdzielniejsze wśród nas. Czyż nie lepiej zwrócić się do innych środków: do propagandy wśród ludu i ręką machnąć na wyższą politykę? Ja źle się wyrażam, ale wiesz, co chcę powiedzieć...

— Tak, wiem — odrzekł Andrzej, a potem zaraz zapytał:

— Nie mogłabyś mi powiedzieć, kiedy ci przyszły takie myśli. Czy może nie w zeszłą środę?

— Nie pamiętam. A dlaczego pytasz się o to?

— Prosta ciekawość — odpowiedział Andrzej. — W ten sam dzień, na widok powracających ze stracenia obojętnych tłumów, zadawałem sobie takie same pytania i dużo gorzkich myśli przeszło mi przez głowę. Posłannictwo nasze jest bardzo ciężkie, ale powinniśmy je spełnić aż do końca. Coby zyskała ojczyzna, gdybyśmy na cios nie odpowiadali ciosem, lecz dalej prowadzili pracę kształcącą i agitacyjną po wsiach, tak jak radzi Lena? Wprawdzie uniknęlibyśmy szubienic, ale co w tem lepszego? Aresztowanoby nas i gnano w Sybir, albo kazano gnić, jak dawniej, w więzieniach. Nie bylibyśmy w lepszem położeniu, jak teraz i ani jednego dnia, ani jednej godziny więcej nie pozwoliliby nam poświęcić dla pracy wśród ludu. Nie, za spokojne zachowywanie się nie dadzą nam w nagrodę wolności. Musimy walczyć o nią każdą bronią. A jeśli przytem cierpieć przyjdzie, tem lepiej! Cierpienia nasze będą nową bronią w rękach naszych. Niech nas wieszają, strzelają, niech nas mordują w celach samotnych! Im więcej męczyć nas będą, tem większa będzie liczba wyznawców naszych. Chciałbym, aby mnie rwali na sztuki, piekli na wolnym ogniu na miejscu stracenia! — kończył półszeptem, utkwiwszy w Tanię wzrok płomienny.

Tania z przerażeniem uczuła, że ziemia jej usuwa się z pod nóg. Nie wiedziała, co mówić, co czynić. A ustąpić było jej zbyt strasznie.

— Zaczekaj chwilę... Andrzeju, drogi! — krzyknęła, chwyciwszy go za rękę, jak gdyby Andrzej miał zamiar zaraz ją opuścić. — Jednę chwilkę. Chcę ci powiedzieć, coś.. coś bardzo ważnego. Tylko zapomniałam, co właściwie. Wszystko to takie męczące, że mi się w głowie zakręciło... Daj mi pomyśleć...

Stała przed nim ze spuszczonemi oczyma i zwieszoną głową.

— Będę czekał, ile zechcesz, droga moja — odrzekł Andrzej, całując jej zimne czoło. — Zostawmy już na dziś tę rozmowę.

Tania przecząco poruszyła głową. Nie, ona znajdzie, ona zaraz przypomni sobie, co chciała mu powiedzieć.

— Chłopstwo, wierzące w cara.. Nie, to nie to!... Ta część społeczeństwa, która w obecnej chwili jest obojętną... Nie, to znowu nie to!

Nagle zadrżała całem ciałem i usta jej zbladły. Znalazła swój wielki argument, który był jej ostatnią deską ratunku i ujrzała, jak słaby był, a zarazem straszny.

— Co stanie się ze mną, gdy ciebie zamordują! — wyrwało się z jej ust; przysłoniwszy oczy dłonią, odrzuciła w tył głowę.

— Biedne dziecię moje, gołąbko moja! — zawołał Andrzej, tuląc ją do siebie. Wiem, jak ciężki twój krzyż, wiem, że zostającym przy życiu straszniej, niżli tym, którzy idą na śmierć. Lecz, wierz mi, i mnie nie lekko. Życie mi drogie, zwłaszcza od chwili, kiedyś mnie pokochała. Ciężko mi rzucać je, rozstawać się z tobą i iść na stracenie, gdy mógłbym być taki szczęśliwy! Wielebym dał, aby ten kielich boleści ominął nas. Lecz nie ominie nas. Cios musi być zadany. Wyrzec się zamachu z powodu miłości dla ciebie? Czułbym się tchórzem, kłamcą, zdrajcą naszej sprawy i ojczyzny. Lepiejby mi utopić się w pierwszej kałuży błota, niżli żyć z takim wyrzutem sumienia.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

skiewskie w cytadeli za udział w ruchach strejkowych itd.

Z teatru miejskiego komunikują nam: P. Leszczyński odtworzy dziś swą wyborną rolę w „Starych kawalerach“, a p. Mrozowska po raz ostatni przed wyjazdem na kuracyę wystąpi na naszej scenie, poczem przenosi się do teatru lwowskiego. Rozpoczęły się próby z pięcioaktowej komedyi Emila Augiera „Ubogie lwice“, w której p. Leszczyński odtworzy jedną z najcelniejszych swych kreacyj.

Posiedzenie komitetu partyjnego krakowskiego odbędzie się we wtorek 30 bm. o godz. 8 wieczorem w lokalu Związku przy Małym Rynku.

Wzorowy pedagog. Kierownik szkoły niemieckiego Schulvereinu w Lipnikach Koneczny przesłuchiwany jako świadek w procesie katechety Schneidra o pobicie 7-letniego chłopca za to, że nie umiał pacierza po niemiecku, przybierał pozę wzorowego pedagoga starającego o poznanie indywidualności dziecka i zastosowanie się do niej. Otóż o tym idealnym pedagogu otrzymuje bratni nasz organ „Bielitzer Volksstimme“ listy od rodziców, posyłających dzieci do szkoły w Lipnikach, przedstawiające go w mocno odmiennem świetle.

Dyrektor szkoły bije podobnie jak i ks. katecheta dzieci za lada przekroczenie, skarżą się nas codziennie na barbarzyńskie kary cielesne. Wynikałoby z tego, że p. Koneczny rozpoznaje indywidualność dzieci zapomocą bicia; w takim razie lepiejby było, aby wzorowy pedagog zaniechał zajmowania się nerwowymi dziećmi.

O tem, jak dziennikarstwo warszawskie, żyjące dotąd plotkami, rantami i polityką zamorską, nie dorosło do obecnej sytuacyi, świadczą między innemi i głosy prasy tamtejszej w sprawie ostatnich zajść na ulicach Warszawy. Można było różne przeciwko tym sądom doraźnym wysunąć zarzuty: można było podnieść, że tłum nie znał miary w okrucieństwie, że impuls swój, skierowany przeciwko rozzuchwalonym handlarzom „żywym towarem“, sutenerom, nożowcom, przerzucił i na upadłe dziewczęta, chociaż są to przeważnie — ofiary dzisiejszej gangreny kapitalistycznej...

A jednak trzeba pojmować i całą różnicę, zachodzącą pomiędzy chłodnym sądem ludzi, żyjących w warunkach względnego spokoju i bierności, a porywami mas, podnieconych, rozegzaltowanych atmosferą rewolucyjną! Tu brak po prostu pierwszym, o ile nie potrafią wyobrazić sobie takiego stanu, odpowiedniej miary do oceny.

Ocena, naprawdę sprawiedliwa — niepowierzchowna, winna tylko brać pod uwagę, jakie in[illegible]encye: słuszne, czy niesłuszne — wstrząsnęły [illegible]aną masą. W jaki zaś łańcuch czynów te in[illegible]encye zostały przekute w żarach podniecenia — to już jedynie kwestya ilości tegoż.

Ale posłuchajmy może „najświatlejszej“ z pośród „światłych“ opinij prasy miejscowej — głosu Gazety warszawskiej“:

„Czyż niszczenie obcego dobytku — pisze owa gazeta — nie stanowi najgorszego przykładu dla dzieci, które z okien domów przypatrują się pogromom i stawiają rodziców w tem kłopotliwem położeniu, iż nie chcąc im tłumaczyć, co to jest lupanar, alfons, sutener... muszą kłamać, iż tam mieszkał człowiek niedobry, albo zła kobieta, których tłum... karze“.

Komentarza chyba nie potrzeba.

Zupełny upadek autorytetu władz rządowych w Warszawie konstatuje warszawski korespondent „Dzien. Pozn.“ z okazyi ostatnich zajść w stolicy. Oczywiście, nie brakuje tu zwrotów, wrogich robotnikom, a mimo to korespondent ugodowiec pomimowolnie na każdym kroku konstatować musi siłę i energię robotników, [illegible]wale wzmożoną rewolucyjnem podnieceniem. Oto ważniejsze ustępy rzeczonej korespondencyi.

„Przez całe dwa dni trwał pogrom żydowskich domów rozpusty, dokonywany prawie wyłącznie przez żydów. Publiczność przypatrywała się temu z zupełną obojętnością, prawie z sympatyą. Policya i wojsko w czynności tej nie przeszkadzały, przeciwnie, były wypadki, że sołdaci, na spółkę z rzeźnikami żydowskimi, niszczyli meble, darli firanki i bieliznę, wyrzucali ruchomości przez okna na podwórza lub ulice. Tłum nikomu nic złego nie robił i owszem był dla przechodniów, nawet dla ciekawych, chcących wejść z nim razem do wnętrza, uprzedzająco grzecznym. Na żądanie udzielano objaśnień.

To jedno zauważyć trzeba, że jeżeli już władza, jak zresztą na całym świecie, uznała istnienie domów tolerowanych za potrzebę, to u nas nie umiała otoczyć ich konieczną opieką, ani pod względem sanitarnym, ani żadnym innym względem.

Skutkiem tego w całem tem społeczeństwie zapanowały rządy bezczelnych i wyzyskujących sutenerów, uprawiających przytem wszelkie niedozwolone rzemiosła w zakresie rabunku, złodziejstwa, tajnego pośrednictwa itd. Jest to zorganizowana banda, wspierająca się nawzajem, zamieniająca pomiędzy sobą „towar“, a w razie potrzeby posługująca się umiejętnie nożem. Co zaś gorsze, że członkowie ohydnego stowarzyszenia opłacali się jawnie policyi. I w tem właśnie leży jądro złego. W normalnych warunkach nie trzeba sądów doraźnych, ani krwawych egzekucyj, ze wszystkiem, co temu towarzyszy w podobnych wypadkach. Na to jest władza. Wszelki wymiar sprawiedliwości, nie idący z inicyatywy [illegible] władzy, dowodzi, do jakiego stopnia doszło u nas rozluźnienie stosunków i na jaki nizki poziom zeszła powaga organów porządku i bezpieczeństwa publicznego. Historya ostatnich czterech miesięcy jaskrawym rozkiełznania tego jest dowodem. W ostatnich dniach stycznia, 800-tysięczne miasto, obudziwszy się, ujrzało, że na pryncypalnych jego ulicach gospodarować może banda opryszków, rzezimieszków i włamywaczy, niszcząc i rabując mienie spokojnych mieszkańców, a organa władzy bezpieczeństwa przypatrują się temu najzupełniej obojętnie. Kiedy zaś w imieniu władzy rozpoczęto akcyę porządku, to zamiast na winnych, skrupiło się to przeważnie na skórze spokojnych przechodniów, do których strzelano, i których kłuto, siekano i tratowano końmi.

W kilka dni potem przekonano się, że to samo miasto, zamiast władzy urzędowej, podlega rozkazom, płynącym z innego całkiem źródła, które miało dość siły, by nakazać bezrobocie wszystkim, chcącym pracować, zamykać sklepy wbrew woli kupczących, unieruchomić fabryki i zakłady przemysłowe, skazując jednych na ruinę, drugich na nędzę. A rząd drapujący się z coraz mniejszem powodzeniem w pozory siły militarnej i potęgi państwowej, nie umiał na to żadnego skutecznego wynaleźć środka. I tak szło dalej. Aż nareszcie przekonaliśmy się, że znajdują się instytucye, na pozór władzy urzędowej podległe, ale tak źle przez nią strzeżone, że znalazła się władza poboczna, samozwańcza, która uznała, że nadszedł czas i potrzeba sądów doraźnych i wymiaru sprawiedliwości zapomocą środków gwałtownych, ponieważ ze strony rządu na sprawiedliwość darmo czekać... I wówczas — rzecz niebywała w dzisiejszych czasach i w stosunkach porozumie unormowanych — przedstawiciele urzędowej władzy, abdykując otwarcie z własnych atrybucyj, nie tylko przypatrują się temu ze spokojem, ale po cichu ofiarują pomoc władzy nielegalnej. Dopomaga im też dzielnie w tym wypadku przyrodzony zmysł zniszczenia, tkwiący w usposobieniu każdego sołdata rosyjskiego...

Żyjemy na prawdę w dziwnych warunkach“.

Z Łodzi donoszą pisma warszawskie: Z powodu często powtarzających się wypadków wynoszenia (właściwie wywożenia taczkami — *red. Nap.)* majstrów z fabryk przez robotników — stowarzyszenie majstrów zaproponowało komisyę rozjemczą, w skład której wchodziliby: trzej majstrowie, trzej robotnicy i przedstawiciel zarządu fabrycznego.

Jeżeliby komisya ta uznała, że zachowanie się majstra jest nieuczciwe, ma on zostać usuniętym z fabryki. Gdyby zaś oskarżenia przeciwko niemu były bezpodstawne i powodowane tylko osobistą niechęcią jakiejś jednostki lub grupy robotników, mają być usunięci skarżyciele. W kołach majstrów fabrycznych myśl ta podobno traktowaną jest przychylnie.

Wypadki warszawskie, sądząc z lakonicznych wieści, telefonowanych do pism warszawskich, znalazły jakieś echo w Łodzi. Mianowicie pod datą 27 bm. donoszą stamtąd:

Dziś, o godz. 6 wieczorem, przy ulicy Wschodniej nr 36, w czasie zaburzeń, zostali postrzeleni: 11-letni niewiadomego nazwiska izraelita (trafiony w głowę, zmarł w szpitalu) i 16 letni Abraham Silak (trafiony w pierś, walczy ze śmiercią).

Dzisiaj, o godzinie $8^1/_2$ wieczorem, poraniono nożem właścicielkę lupanaru przy ulicy Zachodniej.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.**

Wtorek: „Starzy kawalerowie“, komedya w 5 akt. W. Sardou (siódmy gościnny występ Bolesława Leszczyńskiego i pożegnalny przed wyjazdem na urlop J. Mrozowskiej).

Środa: „Dzwon zatopiony“, baśń dramatyczna w 5 aktach Hauptmanna (ceny miejsc zniżone).

Czwartek: „Kapelusz słomkowy“, komedya w 5 akt. Labiche'a (wznowienie).

Sobota: „Ubogie lwice“, komedya w 5 aktach Emila Augier'a (ósmy gościnny występ Bolesława Leszczyńskiego).

Niedziela: „Rewizor z Petersburga“, komedya w 5 aktach W. Gogola.

TELEGRAMY.

Rytualne rzezanie bydła.

Wiedeń, 29 maja. Namiestnictwo Dolnej Austryi zniosło uchwałę rady miasta Wiednia co do zakazu rzezania bydła wedle rytuału żydowskiego, albowiem uchwała ta pozostaje w sprzeczności z ustawami zasadniczemi, a rzezanie bydła wedle rytuału żydowskiego nie oznacza dręczenia zwierząt.

Przesilenie na Węgrzech.

Budapeszt, 29 maja. W sejmie węgierskim uzasadnia poseł Kossuth swój wniosek o autonomiczną węgierską taryfę cłową.

Budapeszt, 30 maja. W sejmie węgierskim wygłosił minister rolnictwa Hieronymi mowę przeciw wnioskowi Kossutha o autonomiczną węgierską taryfę celną. Dalszy ciąg dyskusyi dzisiaj.

Śmiertelny pojedynek polityczny.

Budapeszt, 29 maja. Poseł Henz z katolickiej partyi ludowej nazwał na ostatniem posiedzeniu sejmu węgierskiego posła hr. Keglewicza „bydle“, za co ten ostatni go wyzwał. Starcie odbyło się dzisiaj. **Hr. Keglewicz otrzymał cięcie w pierś i zmarł wkrótce.**

Budapeszt, 29 maja. Henz rzucił się w pojedynku na hr. Keglewicza z taką siłą, **że przebił go na wylot.**

Budapeszt, 29 maja. W sejmie węgierskim prezydent Just oświadczył, że zakomunikować musi wiadomość o nagłej śmierci hr. Keglewicza. Prezydent poświęcił zmarłemu serdeczne wspomnienie.

Strejk powszechny metalowców w Budapeszcie.

Budapeszt, 29 maja. Tutejsi robotnicy metalowi rozpoczęli strejk powszechny Strejkuje około **30.000** robotników.

Strejk robotników gminnych w Sztokholmie.

Sztokholm, 29 maja. Wczoraj w nocy przyszło do zaburzeń spokoju dzielnicy Waza. Obito pewnego właściciela domu, który, spełniając funkcyę łamistrejka, woził wodę beczką i brał udział w czyszczeniu ulic. Policyę, która chciała uwolnić go z rąk tłumu, obrzucono kamieniami. Policya dobyła broni i rozprószyła tłum. Jak dzisiaj donoszą, robotnicy, zajęci przy czyszczeniu ulic, wracają już do pracy.

Klęska Rożestwieńskiego.

Zatopione okręty.

Tokio, 29 maja. Godzina $2^1/_2$ popołudniu. (Biuro Reutera). W bitwie z flotą japońską zatonęły następujące okręty wojenne rosyjskie:

Pancerniki: „Borodino“, „Imperator Aleksander III“.

Krążowniki pancerne: „Admirał Nachimow“, „Dymitry Donskij“, „Włodzimierz Monomach“.

Pancernik wybrzeżny: „Admirał Uszakow“.

Krążowniki: „Świetlana“, „Żemczuk“.

Okręty przewozowe: „Kamczatka“, „Irtysz“.

Japończycy zabrali następujące okręty wojenne rosyjskie:

Pancerniki: „Orel“, „Mikołaj II“.

Pancerniki wybrzeżne: „Admirał Senawin“, „Generał-admirał Apraxin“.

Ogółem **zatonęło 10 rosyjskich okrętow** zaś **cztery zabrano do niewoli.**

13 okrętów zatopionych, 7 wziętych do niewoli.

Tokio, 30 maja. (Doniesienie Biura Reutera. Urzędownie). Admirał Togo doniósł swemu rządowi, że straty floty rosyjskiej w sobotę i niedzielę są następujące:

Zatonęły 2 okręty wojenne, 1 pancernik, 5 krążowników, 2 okręty floty ochotniczej, 3 kontrtorpedowce.

Japończycy zabrali: 2 okręty wojenne, 2 pancerniki, 2 okręty floty ochotniczej i jeden kontrtorpedowiec. Przeszło 2000 marynarzy wzięto do niewoli.

Togo dodaje, że japońska eskadra, bez szkody wyszła z walki.

Niebogatow w niewoli. Rożestwieński uszedł.

Tokio, 29 maja. Godzina 3 po południu. (B. Reutera). **Admirał Niebogatow wraz z 3000 marynarzami dostał się do niewoli** japońskiej.

Admirał **Rożestwieński, zdaje się, uszedł.**

Bitwa zaczęła się w sobotę przed południem. **Pościg jeszcze trwa.**

Londyn, 30 maja. „Ewening News“ donosi, że **2000 rosyjskich marynarzy** dostało się w ręce Japończyków. Pomiędzy **zabitymi** znajduje się **ośmiu komendantów** okrętowych.

Opisy angielskie.

Londyn, 30 maja. Z Tokio donosi korespondent „Daily Telegraph“ o bitwie pod Czuszima: Najpierw spostrzeżono o godz. 6 rano rosyjskie okręty, gdy zbliżały się Czuszimy. Przypuszczano, że eskadra liczyła tylko 6 pancerników liniowych I. klasy. Gdy mgła ustąpiła, eskadra cofnęła się. Według nadeszłych doniesień, znajdowało w pobliżu więcej jak 21 rosyjskich okrętów.

Londyn, 30 maja. Tutejsze dzienniki otrzymały z Tokio wiadomość, że **Togo zaatakował flotę bałtycką w pełnej jeździe i przystąpił natychmiast do gwałtownego ataku torpedowego, który mu się udał przy panującej mgle. Japońskiej flotyli torpedowej udało się dotrzeć pod same boki wielkich okrętów wojennych.** Po ataku torpedowym wynik bitwy był już niewątpliwym, gdyż **kilka okrętów rosyjskich w jednej chwili poszło pod wodę.**

Londyn, 30 maja. Dzienniki donoszą, że w cieśninie Koreańskiej po stronie rosyjskiej **zginęło 4000 ludzi** — straty Japończyków nie są znane.

Doniesienia amerykańskie.

Waszyngton, 30 maja. (Biuro Reutera). Ambasador amerykański w Tokio donosi, że admirał Togo odniósł wielkie zwycięstwo w sobotę. Z rosyjskich okrętów zatonęły: 1 okręt wojenny typu „Borodino“ i 4 inne wielkie okręty, oprócz tego zabrali Japończycy dwa, albo trzy okręty rosyjskie. Wszystkie wielkie japońskie okręty wyszły bez szkody z walki. Ambasador dodaje, że walka w niedzielę jeszcze się toczyła.

Waszyngton, 30 maja. Urząd marynarki otrzymał telegram, że rosyjską flotę spostrzegli Japończycy dnia 27 maja między wyspami Goto a Quelpart w cieśninie koreańskiej. Flota płynęła dwiema kolumnami.

Bitwa pod Okoszima.

Londyn, 30 maja. Z Czingtau donoszą, że bitwa, rozpoczęta w cieśninie Koreańskiej, **toczy się dalej koło wyspy Okoszima.** Japończycy mieli stracić krążownik i 10 łodzi torpedowych. W obecnej walce chodzi już tylko o resztki rosyjskiej floty, okręty starsze o małej chyżości.

Rozprószona flota rosyjska.

Londyn, 30 maja. „Daily Telegraph“ donosi z Tokio pod datą 28 bm.:

Dzisiaj (w niedzielę) nad ranem koło Uszikave, na wyspie Jesso, widziano trzy torpedowce rosyjskie. Wczoraj morze było częściowo przysłonięte mgłą; gdy mgła opadła, nastała piękna pogoda przy silnym wietrze i wzburzonem morzu.

Straty japońskie.

Waszyngton, 30 maja. Amerykański poseł w Tokio telegrafuje, iż admirał Togo donosi, że **japońskie okręty wojenne**, które brały udział w walce w cieśninie Koreańskiej, **wyszły bez szwanku.**

Petersburg, 30 maja. Petersburska agencya telegr. donosi z Szangaju pod datą 28 maja godz. $8^1/_2$ wieczorem:

Nadeszła tu wiadomość, że w bitwie **zatonęło 7 japońskich statków, z tego 2 pancerniki, ze strony zaś rosyjskiej 4 pancerniki.** Panuje tu przekonanie, że Japończycy zwlekają z oficyalnem sprawozdaniem o stratach, czekając, aż Rożestwieński z Władywostoku ogłosi swoje sprawozdanie.

Londyn, 30 maja. „Times“ stwierdza, że **bałtycka eskadra przestała istnieć,** a Japonia samodzielnie panuje nad morzem w Azyi Wschodniej. Takim jest dotąd wynik walki.

„Times“ nie wierzy jednak depeszy z Tokio, jakoby po stronie japońskiej nie było żadnych strat i powołuje się na prywatne depesze, nadeszłe do wpływowych osób, z których wynika, że jeden japoński okręt wojenny jest mocno uszkodzony, zaś wielka liczba kontrtorpedowców zatonęła.

Wrażenie w Rosyi.

Petersburg, 30 maja. Wiadomości o bitwie morskiej w cieśninie Koreańskiej wywołały wielkie wzburzenie. Tysiączne tłumy oblęgają gmach ministerstwa marynarki, oczekując jakichkolwiek wiadomości. Gdy nadeszły wiadomości niepomyślne, tłum nie chciał im wierzyć, natomiast inteligencya nie tai swej radości.

Dla usposobienia charakterystycznem jest wydarzenie, jakie zaszło na Newskim Prospekcie. Pewien robotnik pełnym głosem wznosił okrzyki na cześć Japończyków, ludzie przechodzący lub stojący obok okrzyki to powtarzali. Manifestantów aresztował patrol wojskowy.

Zatopiony statek angielski.

Nowy Jork, 30 maja. „N. Y. Sun“ donosi z Tokio: Ministerstwo marynarki otrzymało dokładną wiadomość, że flota bałtycka zatopiła w piątek koło Formozy parowiec amerykański. Z tego powodu grozi poważny konflikt. Prezydent Roosevelt zarządził zbadanie sprawy i polecił amerykańskiemu ambasadorowi w Petersburgu, aby zażądał od admiralicyi wyjaśnień, ewentualnie odszkodowania.

Waszyngton, 30 maja. Amerykański poseł z Tokio na podstawie dostarczonych mu materyałów urzędowych donosi, że flota rosyjska 20 bm. zatopiła nie amerykański, lecz angielski statek.

Czwarta eskadra rosyjska.

Frankfurt, 30 maja. „Frankf. Ztg“ donosi z Petersburga na podstawie informacyj wysokiego oficera marynarki, że czwarta eskadra która miała odpłynąć, **już wogóle nie odpłynie,** czego powodem ma być wykrycie bardzo znacznych defraudacyj, dochodzących do 28 milionów rubli, które odbiły się bardzo dotkliwie na stanie floty.

Wrażenie w Wiedniu.

Wiedeń, 30 maja. Do chwili nadejścia telegramu z Tokio, t. j. do wczoraj godziny 1-szej w południe, prasa wiedeńska nie wierzyła w rozmiary klęski rosyjskiej. Tem się też tłumaczy, że żaden z wiedeńskich dzienników nie wydał nadzwyczajnego wydania. Właściwe rozmiary klęski poznano dopiero z późniejszych depesz. Jak z początku wojny, tak i dzisiaj, wielkie dzienniki wiedeńskie objawiają radość z powodu klęski rosyjskiej, ale zarazem wyrażają przekonanie, że po tej katastrofie pokój jednak jeszcze nie będzie zawarty.

Jeden z dzienników donosi, że kiedy car polecił przed kilku miesiącami wielkiemu księciu Mikołajowi Mikołajewiczowi wypracowanie dokładnego sprawozdania czy dalsze prowadzenie wojny jest możliwe, wielki książę doszedł do potwierdzającego wniosku, przyczem w rachubę już wciągnął ewentualność zupełnej klęski eskadry Rożestwieńskiego.

Neutralność Ameryki.

Londyn, 29 maja „Morning Post“ donosi z Waszyngtonu. Ambasador rosyjski na rozkaz rządu rosyjskiego zgłosił u prezyd. Roosevelta osobiście protest przeciw zamierzonej przez sekretarza wojny Tasta podróży do Filipin, bo mogłoby to wywołać u europejskich mocarstw wrażenie sympatyi dla Japończyków. Roosevelt w odpowiedzi oświadczył, że protestu przyjąć nie może i podróż Tasta jest konieczną.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Wydawca: Ignacy Daszyński. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie. (Telefon Nr. 510.)